

0 1046

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok XI.

Nowemiasto, dnia 6 lutego 1934.

Nr. 3

MAZUR.

Nuże, grajku, z mazowiecka
Grać od ucha masz!
Z drogi ludzie! — od zapięcka,
Grzmi już mazur nasz!

Otwórzcie się stare wrota,
Gdy Mazurów grzmi ochota.
I cisowe białe progi —
Mazurowi dajcie drogi!

Lecą zuchy, lecą — płyną —
Czapka w garści nad czupryną,
Połyskują srebrne skówki,
Skry się sypią z pod podkówki.

Idzie dziewczę w tan zdradziecki,
Płomienisty, mazowiecki;
Przytupnęła — przystanąła,
Fartuch wzięła — w bok się wspięła

Przytupuje lekko z nogi —
Bieży Mazur do niebogi —
Ona stoi w żar odziana...
Hej, Mazury — na kolana!

Taki mazur nasz! da-dana!
Taki mazur nasz!
A ty skrzypko czarowana,
Chyba ogniem grasz!

Przytupuje Mazur z nogi,
Płomień w licu ma —
Ejże, ludzie! — kto żyw — z drogi!...
To mazur! — Hu!... Ha!...

Staropolskie zapusty.

Zyjemy obecnie w czasie zapustnym, karnawałowym, który poprzedza okres wielkiego postu. Tradycja karnawałowa w Polsce sięga jeszcze pogańskich czasów. „Pust” miał być bowiem pogańskim bożkiem wesołości, stąd też powstały nazwy: pustota, zapusty, rozpusty. Niektórzy zaś twierdzą, że nazwa mięsopust jeszcze w średnich wiekach wyrażała raczej wstrzeźliwość od mięsa. W dawnych latach obchodzono wszędzie bardzo hucznie zapusty, bawiąc się wesoło, by wynagrodzić sobie czas długiego umartwienia i wstrzeźliwości. Zacy szkolni urządzali różne igraszki teatralne, które zataczały szerokie kręgi po Wielkopolsce i Mazowszu, niosąc w sobie zawiązki późniejszej sztuki teatralnej.

W dawnej niepodległej Polsce, szczególnie w czasach największego rozprężenia, gdy we wirze zabaw zapominało ówczesne społeczeństwo szlacheckie o swych obowiązkach wobec ojczyzny, w okresie karnawałowym urządzano wspaniałe festyny, zabawy, kuligi i polowania.

Mieszczanie, zajęci handlem i przemysłem, nie mieli wiele czasu na zabawy karnawałowe. Przeważnie w ostatnie trzy dni zapustów urządzali huczne, zbiorowe zabawy z muzyką i tańcami, przy znacznym wydatku na wyszukane potrawy i napoje. W tłusty czwartek np. wesołą zabawę urządzali sobie przekupki krakowskie. Śpiewając i tańcząc na rynku, chwyciły one chłopaków i nieżonatych mężczyzn i przywiązywały ich do kłosa albo stroiły w wieniec grochowy za karę, że się nie ożenili. Schwytni musieli się okupić.

Dopiero za Augusta II, — kiedy Włoch, Salvatore, wprowadził do zabaw karnawałowych maskarady, które bardzo prędko się przyjęły i spopularyzowały w Warszawie, — przybierając charakter publicznych, poczęli na nie uczęszczać i mieszczenie obojga płci, naturalnie w maskach. Maskarada była przywilejem, który ułatwiał wstęp na maskarady. Na wielkich redutach maskowych zbierali się zaproszeni goście w najfantastyczniejszych strojach: djabłów, pajaców i zamorskich dygnitarzy, intrygując swych bliźnich i popełniając dużo szaleństw karnawałowych. Z biegiem czasu na dworach możliwych wraz z modą francuską przyjęły się i zadomowiły tańce francuskie, jak menuet i kontredans w miejsce polonezu, mazura, krakowiaka, oberka. Wraz ze wrastającym zbytkiem, wzrastał też szal zabawy, żądza używania, która kończyła się z uderzeniem godziny 12-jej w nocy z wtorku na środę popielcową.

Również i wieśniacy mieli swoje zabawy zapustne. Przez całe zapusty odbywały się po karczmach tańce przy muzyce, a w domach uczyły się uczyły takie rozweselane były „przebierankami”. Parobcy lub młodzi gospodarze, przebierali się za cyganów, cyganki, wróżki, dziadów i dziadówki, żydów i żydówki i zachodząc, gdzie odbywała się uczta, wesołemi, a dowcipnemi żartami rozśmieszali i ubawiali uczestników.

Po wsiach w ostatnie trzy dni chodzono, a nawet i dziś chodzą w niektórych okolicach z zapustem. Dwóch parobków, dziwnie poprzebieranych prowadzi „zapusta” — w postaci dziada z długą, konopiastą brodą w kolorowej czapce papierowej, ze wstęgami i wysokim kijem. Idąc od chaty do chaty „zapust” po wejściu wygłasza:

Ja jestem Zapust, mantuński książę,
Idę z dalekiego kraju:

Gdzie psy ogonami szczeją,
Ludzie gadają łokciami,
A jedzą uszami.

Gdzie słońce o zachodzie wschodzi,
A o wschodzie zachodzi,
A kurczę kokoszę wodzi,
A każdy nawspak gada,
A deszcz z ziemi do nieba spada.

Na Mazowszu nadnarwiańskim jest zwyczaj chodzenia w ostatki „smoluchów”, tj. poprzebieranych kawalerów, którzy po wejściu do domu śpiewają:

Ej, bo teraz ostatki,
Przyszedł tutaj gość rzadki,
Przyszły tutaj smoluchy,
Szukać takiej dziewczuchy,
Pampuchów nam kopę dasz,
Usmolimy tylko raz.

Jeżeli dostaną poczęstunek, kończy się wszystko dobrze, — jeżeli nie, pocierają ręce o okopcone garnki i smarują niemi dziewczętom twarze.

W tych samych okolicach u szlachty zaściankowej, we wtorek po sutej uczcie, przed samą północą, żegnają złośliwym śpiewem zapusty i ostatki:

Ostatki, Zapuście!
Jak ja cię opuszczę,
Jedna szynka w grochu,
A druga w kapuście.

Następnie wnosi gospodarz śledzia, uwiązanego na kiju i worek z popiołem, a gospodyni postny barszcz. Na tem kończą się zapusty i ostatki.

Wieszcz nasz powiada o polskich zapustach: „była to maskarada zapustna swawola, a po niej przyszedł wielki post niewola”. Nieszczęścia narodu ocuciły polskie społeczeństwo i na długie lata polskie zapusty nie miały w sobie tej dawnej beztroski.



Na dno życia, na dno duchem!
W głębi prawda niby w grobie:
Czego nie wziąć okiem, uchem,
To odszukasz tylko w sobie.



Gry i zabawy staropolskie.

W lecie i zimie, przy kominku w świetlicach dworu lub poza domem zapełniali sobie przodkowie nasi wolne chwile różnymi grami i zabawami. Pomysłowość, zręczność, nawet charakter uczestników rozrywek przejawiał się w tych godzinach beztroski.

Ciekawem jest, że zabawy i gry szczerze polskie miały charakter poważniejszy, rycerski lub uroczystości rodzinno-towarzyskiej. Wyraz gra jest skróceniem słowa igra, a Górnicki w „Dworzaninie” pisze „Jegomość obierze ku igrze tę grę, która się jemu najlepszą będzie wydawała”.

Już kronikarz Kadłubek w końcu XII wieku pisał, że znaną była w Polsce gra „w cetno i w lizkę”. Zdawna grywano także w kości, gra ta była podobną do gry w karty; kości te zwano „kutami” i stąd powstał wyraz „kutwa” i „kosterstwo”. Opinia publiczna w Polsce, jako wyraz przekonania narodu, zawsze była przeciwna hazardom i dlatego słowa: kutwa, a później — karciarz, szuler mają znaczenie wielce ujemne. Mądrość

narodu objawiała się także w przysłowiach: „Karta — warta czarta”, „Kto gra w karty, będzie obdarty” itd. Za czasów piastowskich uwijali się u nas cudzoziemcy, wyludzający od naiwnych miemie przy grze w kości; dlatego też Statuty wiślickie w 1347 r. postanawiają, że niewolno grać hazardownie, a nawet synowie, grający w kości, są ograniczeni w sprawach otrzymania spadku po rodzicach; podobny zakaz wydał i synod krakowski w XIV wieku.

W owym czasie rozpowszechniła się w Polsce jedyna poważna gra — szachy; kronikarz Janko z Czarnkowa pisał, że w 1372 r. grał w szachy z arcybiskupem gnieźnieńskim. Nową plagą była gra w karty, która przyszła z Niemiec w XV w.; z oburzeniem pisał Mikołaj Rej o tem, że o „wielką fortunę małą kartą miotasz”, a później Kochanowski oburzał się przeciw tym, co „świadomi kart pisanych, kostek prawem zakazanych”.

Jednakże za złotych czasów jagiellońskich i później do epoki saskiej jedynie zbiorowe zabawy charakteru rodzinno-towarzyskiego, podczas obchodu świąt i uroczystości domowych, miały przewagę nad obcemi hazardami: — kullig, łowy, ślepa babka, sobótki i inne wystarczały młodym i starszym. Dopiero za Sasów ogarnęła kraj nasz gorączka złota. Karciarzom przydykował osławiony zdrajca Poniński, który w Dubnie założył swoją stolicę. Świadek tego pisał wówczas: „U księcia ścisk był niesłychany. Od rana zastawiano pokoje sztofami wódek, ostrygami, minogami, serami szwajcarskimi, wielkości jak powozowe koło. Kto tylko przyszedł, jadł i pił, co mu się podobało. Do obiadu po sto i więcej osób zasiadało. Po obiedzie przynoszono stoliki do kart, cizba niezmierna się wciskała i zaczynało grę. Ci, co bank faraona ciągnęli, mieli przed sobą stopy złota, jak kretowiny... Ostatecznie utraktowana szlachta znosiła księciu pieniądze, że do kasy ledwie się można było dostać”.

W dawnej Polsce ludzie różnego wieku i stanu mieli swoje zabawy. Uczniowie grali „w palanta”, w „pół mety” i w „ekstrametę”; dziewczęta bawiły się „w starościnę”, „w wilka i gąski”, w „gotownię”; starsi zasiadali do pasjansa, drwibarta i panfila. Pasjans tak lubiono, że poczytnością wielką cieszyło się „Dzieło” napisane przez anonimowego „Samotnika z Podlasia”. pt.: „Sto pasjansów... z jednej, dwóch i czterech talji”.

Z zabaw towarzyskich poza domem szczególnie lubiono t. zw. „maszt”. Wbijano mianowicie w ziemię słup gładko ociosany, na wierzchołku którego był zawieszony całkowity ubiór, buty i kapelusz; należało wdrapać się na wierzchołek, aby zdobyć na własność te przedmioty, przezwyciężenie trudności było dowodem, że młodzieniec jest zręcznym i odważnym; nawet za Jana Kazimierza w niektórych miastach polskich, np. w Gdańsku i na Mazowszu młody człowiek, który wszedł na maszt, mógł otrzymać godność obywatela danego miasta.

Sto czterdzieści lat temu Król St. August w otoczeniu dworu wyjechał do wsi Gołkowa, pod Piasecznem i tam włościanin Grzegorz Jabłoński z Jazgarzewa wszedł na maszt wysoki, mydłem nasmarowany, na którego wierzchołku była kiesa z dukatami, butelka wina i odzież: zwycięzca, dostawszy się na szczyt masztu, krzyknął: Wiwat Król! i wśród oklasków publiczności spuścił się na dół ze swą zdobyczą. Nastąpiły tańce, poczem rozdano wśród włościan dwa półmiski złotych

i półzłotówek. Bohater tego wieczoru. Jabłoński, służył potem w wojsku polskim i dożył późnego wieku.



Nowość w sporcie zimowym.



Francuz Henry Brand na wynalezionym przez siebie rowerze popisuje się na lodzie. Nowość tę nazwał „Velo-Glaze”.



Zagadka żartobliwa.

uł. Weteran.

W czterech kątach pokoju siedziały 4 koty, każdy z nich miał naprzeciw siebie koty, a na ognie każdego kota siedział 1 kot. Ile kotów było razem?

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 1.

Cień
poduszka
pióro

nadesłali: A. B. z R., Bunio, Czarna perełka, H. D-ska, Echo z za gór, Gorliwa czytelniczka, Hania, Jasio i Jadzia z Lidzbarka, Kordjan z Lubawy, Myśliwy z nad Drwęcy, Ryś z Lubawy, Stały czytelnik, Trusia, Zawisza Czarny.

Rozwiązanie szarady z nr. 1.

Sanna

nadesłali: A. B. z R., Bunio, W. Cz-ski, Czarna perełka, H. D-ska, Echo z za gór, Gorliwa czytelniczka, Hania, Jasio i Jadzia z Lidzbarka, Kordjan z Lubawy, Myśliwy z nad Drwęcy, Marysia P., Ryś z Lubawy, Stały czytelnik, Szaradzista, Zawisza Czarny.

Szczałki ekspedycji polarnej z r. 1597.



Na północnym cyplu wyspy Nowej Ziemi sowiecka wyprawa polarna odnalazła szczątki obozu zimowego, założonego tam w 1597 r. przez holenderskiego podróżnika arktycznego Wilhelms Barentsa, nie tak głośnego, jak imiona nowoczesnych badaczy świata polarnego: Nordenskjölda, Nansena i Amundsena, ale jednak dzielnego żeglarza, odkrywcę ważnych lądów polarnych.

Wyprawy podbiegunowe Barentsa, których celem było znaleźć krótszą drogę morską do Indyj, niż naokoło Afryki lub Ameryki, należą do pierwszych tego rodzaju na świecie.

Podczas pierwszej swej podróży w r. 1594 odkrył wielką wyspę w morzu Podbiegunowem, Nową Ziemię, później zaś zbadał i wyrysował na mapach różne cieśniny morskie, które spodziewał się dotrzeć do wybrzeży Azji.

Podczas swej podróży w r. 1596 ekspedycja Barentsa odkryła 19. 6 Spitzberg, poczem udała się w dalszą podróż na północ w poszukiwaniu owego legendarnego przesmyku morskiego, będącego w późniejszych wiekach celem wielu wypraw arktycznych. W dniu 1 lipca odkryto niewielką wyspę, którą z powodu znalezienia tam licznych stad niedźwiedzi nazwano Wyspą Niedźwiedzią. Dziś ośrodek ten posiada duże znaczenie, gdyż znajduje się tam najdalej na północ wysunięta ważna stacja meteorologiczna, na której 1933 r. przebywała polska ekspedycja polarna.

Po odkryciu Wyspy Niedźwiedziej Barents udał się dalej na północ, żeglując wzdłuż brzegów Nowej Ziemi, lecz wkrótce natknął się na olbrzymie pola lodowe i zmuszony był zawinąć do brzegów wyspy. Po wylądowaniu zabrano się do budowania blokhauzu celem przezimowania. Odcięty od świata przebywał ze swą załogą wśród lodów północnych w najokropniejszych warunkach zdrowotnych. Dopiero w maju roku następnego udało się statkiem wyswobodzić żokowów lodowych. W

międzyczasie jednak część załogi zachorowała na szkorbut i zmarła. Pozostali wraz z ich ciężko chorym przywódcą rozpoczęli powrót w łodziach i po niezmiernie uciążliwej przeprawie wylądowali na brzegach Laplandji. Tam po upływie 7 dni zmarł Barents, zdążywszy jeszcze zapisać częściowo wyniki swej ostatniej podróży. Wyczerpani członkowie ekspedycji wrócili do kraju rodzinnego.

Dopiero obecnie znalezione zostały resztki ostatniego obozu zimowego Barentsa: rozwalona chata o długości 8, a szerokości 5 m., a w niej obręcze i resztki beczki, która służyła za wannę, dalej naczynia kuchenne i zniszczone sprzęty domowe. Nad zatoką odnaleziono szkielet łodzi, złamany ster i harpun. Wszystkie te rzeczy wraz z chatą załadowano na okręt i przewieziono do Leningradu i po zrekonstruowaniu zostały umieszczone w muzeum polarnem.

Nadmienić jeszcze należy, że dla uczczenia pamięci tego nieustraszonego badacza, uczeni nazwali jego imieniem wyspy, znajdujące się na wschód od Spitzberga i morze, które stanowi właściwie część Oceanu Lodowatego.

Rycina niniejsza przedstawia szkic odnalezionego obozowiska Barentsa według ówczesnego rysunku, a w rogu portret żeglarza.

Magiczny kwadrat liczbowy.

uł. Gazella.

W pola powyższego kwadratu należy wstawić liczby 212, 487, 59, 121 tak, aby zgóry na dół, wpoprzek i skośno ogólna liczba zawsze wynosiła 879 z każdej strony.